

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dotychczas
i Obwieszczenia
opłaca się
1 sgr. 3 fen. od wiersza
Pojedynczo egzempl.
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.
w Księgarni
przy Placu Wilhelm. nr. 6.
Listy
do Redakcyi i do Expo
dwoyć winny być
frankowane.

Poznań, 23 lipca. Zastanawiając się nad zmianą, której ostatecznie uległ kierunek rządu austriackiego względem sprawy węgierskiej, Czas nie widzi w niej bezwzględnej porażki zasady autonomii, owszem pewne uczucie obawy i niepewności objawia się w obozie, gdzie pozorne obchodzą zwycięstwo. Sam nawet liberalizm wiedeński, skoro się o siebie obawiać zacznie, wyrzuci może niemałe parcie w kierunku koncesyi dla Węgier. Większość dzisiejsza rady państwa, jakkolwiek centralizacyjna i Węgrom przeciwna, nie będzie chciała stracić swego przeważnego w obec ministrów stanowiska. Nie zapomni ora, że koniec końców chce być konstytuanta. Ta jej przewaga zniknie w chwili zwycięstwa gabinetu nad Węgrami. Zresztą, jakkolwiek obrót weźmie sprawa węgierska, zawsze większości dzisiejszej grozi niebezpieczeństwo. Bo jeżeli Węgrzy wejdą do izby, przestaje być większością, jeżeli nie wejdą z powodu opozycji bierniej, to gabinet będzie miał przewagę jakiej niema. Interesem więc większości czyli lewicy izby niższej jest, aby Węgrzy nie przybyli, ale jedynie na mocy kompromisu, któryby gabinet osłabiał. Do takowego też zapewne pchać będzie, a tym samym i do koncesyi...

„Wszystkie dzienniki, kończy Czas, jakiegokolwiek odcienia, zgadzają się na to, że sprawa konstytucyjna w monarchii nie uczyniła wcale stanowczego kroku przez ową postanowienie rady ministrów, które sprowadziło dymisy członków węgierskich z gabinetu. Wszystkie trudności pozostały te same: statuta z 26 lutego napotykały te same przeszkody. Oddzieli je jeszcze od rzeczywistego życia ta sama przeszłość, jaka przedziela każdą ustawę nadaną od praktyki. Dyplom październikowy nie byłby potrzebował przechodzić przez tak twarde próby, bo lubo był nadany, ale był praktycznie obmyślony i opierał się na naturze rzeczy. W statutach lutowych przemogła teoria nad praktyką. Teoria wytrzyma niejaki próby, ale chociaż się zażyczy, korzeni nie zapuści. To też rada państwa istnieje, ale można powiedzieć, że jeszcze czynności swych istotnie nie rozpoczęła. Przewidywalimy od samego początku, że będzie ona tylko narzędziem; a jeszcze nie przyszła chwila jego użycia. Jeszcze nawet nieznana swego prawdziwego przeznaczenia. I dla tego dość obojętną jest rzecz, z czym się w tej chwili zajmuje. Odbywa posiedzenia, bo aby czekać, musi trwać. Pojmujemy więc, że większość, dla której konstytucjonalizm teoretyczny jest alfą i omegą, a rada państwa ową drabiną, po której do władzy dostać się można, z obawą wygląda wypadku, który rozstrzygnie, komu owa drabina posłuży, lub też czy nie będzie trzeba odstąpić ją, a użyć w jej miejsce innej nierównie mniej skomplikowanej i naturze rzeczy odpowiedniejszej.“

N. Pan raczył mianować radcę sądu apelacyjnego Kossmanna z Szczecina radcą głównego trybunału.

Berlin, 22 lipca. Wczoraj odbyło się po wszystkich tułtejszych kościołach nabożeństwo dziękczynne za ocalenie N. Pana z tak wielkiego niebezpieczeństwa. Ministrowie, naczelnicy władz i inne znakomite osoby zgromadziły się w tumie. Posłowie brali udział w nabożeństwie częścią w tumie, częścią w katolickim kościele św. Jadwigi. Minister Bethmann-Hollweg odroczył z powodu tej uroczystości podróż swą do Paryża aż do wczoraj wieczora.

— Minister spraw zagranicznych, baron Schleinitz, otrzymał od króla: order orła czerwonego pierwszej klasy. Dzisiaj wyjeżdża minister ten do Baden-Baden. Członkowie ciała dyplomatycznego oddali mu już wszyscy wizyty pożegnawne. Utrzymują na pewne, że baron Schleinitz wkrótce otrzyma nominacyą na ministra domu królewskiego.

— W sobotę miano wypuścić z więzienia p. Patzkiego za kaucyą 4000 tal. Nie przyszło jednakże do tego, a to jak słyhać, z powodu protestacyi nadprokuratora. Familia Patzkiego ma wnieść o to zazalenie do kamergerichtu. Śledztwo wytoczone przeciw Patzkiemu i towarzyszącom już ukończono, wyrok atoli zapadnie dopiero w wrześniu.

— Koronacya pary królewskiej w Królewcu odbędzie się 18 października. Dzień ten jest w historii nowszej pamiętnym, w nim bowiem rozstrzygnięto los Napoleona w bitwie pod Lipskiem. Dla Prus prócz tego ma on swe osobne znaczenie, w dniu tym urodził się obecny książę następcą tronu. Dla tego też to pewnie właśnie 18 października naznaczono na uroczystą koronacyą. Na uroczystość tę zaproszeni zostaną wszyscy monarchowie europejscy, i jeżeli osobiscie się nie stawia, pewnie będą reprezentowani przez osobnych na cel ten uwiecznionych tak zwanych posłów koronacyjnych. Podobne zaprosziny są, jak wiadomo, w zyczaju, tak się dzieje przy koronacyach w Londynie, w Moskwie itd., a ongi i w Reims.

Wrocław, 18 lipca. Uniwersytet tułtejszy obchodzi na początku sierpnia pięćdziesięcioletnią rocznicę swego istnienia; od kilku już miesięcy trwają przygotowania do godnego obchodu owego jubileuszu. Przyszło przy tej sposobności do nieporozumień pomiędzy senatem akademickim a studentami, którzy czuli się upośledzonymi naznaczoną im przez senat rolą przy obchodzie. Nie wiem jaki ta sprawa do dziś dnia obrót wzięła, tyle tylko słyzałem, iż akademicy Polacy z własnego popędu od wszelkiego uczestniczenia w tej uroczystości wstrzymać się postanowili. Przyczyny tego występowania dla każdego zbyt są jasne. Se-

nat uniwersytetu postanowił wezwać także i deputacyą sześciu Polaków złożoną na wspólny obiad mający być dany przez uniwersytet obcym gościom i do uroczystego występowania podczas całego obchodu. Młodzież polska, jak słyżę, odmowną do senatorów odpowiedź, za główny przyczynając powód powszechną żalobę, i niestosowność cieszenia się z istnienia niemieckiego uniwersytetu, podczas, kiedy zakładu takiegoż polskiego jesteśmy pozbawieni.

* **Salzbrunn, 21 lipca.** Wczoraj odbyło się w tułtejszym kościele katolickim nabożeństwo żalobne za sp. księcia Adama Czartoryskiego. Kilku obywateli zajęło się urządzeniem i przybraniem stosownym kościoła. To ostatnie wszelako było trudem prawdziwym, bo tak jak w Salzbrunnie, tak samo i w Waldenburgu okazał się brak zupełny żalobnych przyborów, potrzebnych przy podobnych obrzędach.

Ku uczczeniu pamięci szanownego Nestora tułactwa polskiego, który do ostatniej chwili wiernym pozostał swoim patriotycznym zasadom, zebrałi się wszyscy goszczący tułaj Polacy, w szaty żalobne przybrani. Po mszy św. i odprawionym kondukcie, zaśpiewali zebrani: „Boże coś Polsko,“ a następnie, „Pieśń do Pana Jezusa,“ na piękną nutę znane i upowszechnionego chóralu Studzińskiego do wzniosłej poezyi Kornela Ujejskiego: „Z dymem pożarów.“ Pieśń tę przyłączam, jako mniemam, jako mniemam, jako mniemam.

Przedwczoraj wieczorem, w teatrze, wykonano kantatę dziękczynną za ocalenie N. Pana w zamachu wiadomym. W tym ozwał się gwizd i sykanie, a nazajutrz czyniła zwierzchność tułtejsza Polakom zarzut, jakoby ten żakowski objaw niechęci był przez Polaków wykonany został. Dotknęła ta obraza oczywiście wszystkich, bo żaden z Polaków zapewne nie posunąłby się nigdy do wydrwienia jakiegobądź okazy patriotycznego którejkolwiek narodowości, lubo że nas podobne wybrzydki, drwinki i lichy dowcipki spotykają nieraz. Jesteśmy aż nadto poważnie usposobieni i umiemy cenić w drugich to co w nas tak gorącym uderza tętnem. Dzisiaj, ze strony czyniących nam ten obrażający zarzut, nastąpiło przeproszenie, wraz z oświadczeniem, że śledztwo policyjne wykazało, iż gwizd ów i sykanie niemieckie spowodowały gardła. Na przeproszenie to odpowiedziano: „Nie przepraszajcie a nie obrażajcie na raz drugi.“

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 19 lipca. Czytamy rozporządzenie następujące: P. o. warszawskiego ober-policmajstra. Z rozporządzenia władzy wyższej, podaje do wiadomości, że wszelkie zakłady publiczne, jako to: kawiarnie, bawary i szynki, do godziny 10 wieczorem, jako czasu stałemi przepisami policyjnemi zakreślonego, otwarte być mogą; gdyby jednak

NIEMIECKIE OBOWIĄSKI.

Deutsche Pflichten. München 1861.

Heleń Niemcom zdarzy się sposobność mówienia lub pisania o historii polskiej, z szczególnym upodobaniem zwykli podnosić wewnętrzną niezgodę jaka przy końcu istnienia Rzplitej polskiej osłabiła jej polityczny organizm. Na jej to karb składają wszystkie nieszczęścia które do upadku przywiodły to państwo; nią starają się zawsze usprawiedliwić wszystkie gwałty i grabieże, zdeptanie wszelkich zasad prawa publicznego i międzynarodowego, których na Polsce się dopuszczono. Z dziwną naiwnością dziś się jeszcze rozwodzą niemieccy politycy, że istnienie samodzielne Polski jest marzeniem i byłoby zgubą dla polskiego narodu, bo naród ten medożrały, nie zdolny uorganizować się w zgodnie żyjące społeczeństwo, potrzebuje koniecznie cudzej opieki. Wedle ich przekonania opieka zaś ta, najdobroczynniejsza, najpozytywniejsza, tylko od Niemiec spotkać go może. Waconej Germanii błyszczą tylko wzory rozumu, taktu i sztuki politycznej. Z ojcowską czułością napominał jeszcze świeżo w izbie Berlińskiej pan Vincke posłów polskich: uczcie się, kształćcie się w Niemczech, żebyście nie gospodarowali po polsku.

Szkola pewna, zaczawszy od pierwszych oswobodzicieli Niemiec w Nationalvereinie, aż do uczonego berlińskiego szermierza o różnicę „poddanego“ od „obywatela,“ przypomina o jednej rzeczy. Zapomina że dzisiaj podróż nie tak trudna po Europie, by ktoś nie zechciał naocznie przypatrzeć się stosunkom i położeniu ich szerszej ojczyzny; zapomina że nie wszyscy tak jak oni, nie znając języka ani życia jakiego narodu, odważą się wyrokować do czego zdolny a do czego nie zdolny, ale że może choć prosta ciekawość wiedzeni zajrzą za kulisy, wezmą do ręki plody politycznej literatury Niemiec, dotkną się pulsu żywotnego narodu.

Długa i niewdzięczna byłoby praca, gdyby ktoś zechciał szczegółowo kreslić dzisiejsze położenie Niemiec. Przy każdej sposobności występują objawy braku spójni organicznej, zrozumiałej ogółowi zasady moralnej, na której oparty naród zdolnym był wystąpić jako jedno społeczeństwo, świadome swoich celów i obowiązków tak względem siebie jak względem reszty społeczeństw. Pisać by nie skończył, gdyby zaczął opowiadać dzieje owych ciągłych intryg i kłótni

między tylu państwami niemieckimi, malować postacie Beustów, Hassenpflugów, Boriesów, Dalwigków, spisywać kronikę przypominającą haremowe rewolucje Wschodu, podsłuchiwać konferencye dyplomatów ex professo i dyplomatów dyktantów, od Würzburga i Frankfurtu aż do mieściny o 3,000 mieszkańców chlubiącej się swym Nationalvereinem. A cóż dopiero, gdyby kto chciał rozwikłać motanie zaciętych walk religijnych, które jeżeli nie we krwi jak w XVI wieku, to w potoku gorszących niesnask, pograżają dziś Niemcy? Dość wziąć w rękę taki „Wochenschrift des Nat. Vereines,“ „Mainzer Journal,“ „N. Pr. Ztg,“ „A. Allg. Ztg,“ „Volks Ztg,“ by jednym rzutem oka w przybliżeniu chociaż utworzyć sobie wyobrażenie o smutnym odmiecie i pomieszaniu pojęć zdrowych, na które choruje dziś niemiecka ojczyzna. Niepoprawne pretensje tej szkoły która zarozumiale rości sobie prawo do przewagi nad resztą narodów, samochwalstwo którym sobie kadzi na każdym kroku, odwaga z którą cudze wady wytyka pomimo że ich nie zna, wydają się z całego tego przeglądu spraw i położenia Niemiec osobliwym zjawiskiem.

Ferwor politycznego rezonowania, wrodzony jest Niemcowi. Od czasu kiedy pisanie broszur weszło w modę, Europa zagrożona jest że ją żywą zasypią politycy niemieccy swojemi utworami, jak Pompeji i Herkulanum przysypały pociski wybujałej fantazyi wulkanów. Zdawało się, że założenie i rozpowszechnienie National-Vereinu ulży nieco tej potrzebie wydzielania na zewnątrz politycznych pomysłów, bo instytucya ta posiada wszelkie tego rekwizyty. Każda wieś większa, każda miescina co posiada ten zbawienny medykament, nastęrcza wszystkim swym obywatelom wyborną sposobność wygadania się raz lub dwa w miesiąc do woli o politycznych kwestiach. Zebrani w obszerniej jakiejś knajpie, przy piwie i dymie knastru, zachowując wszelkie dla większej powagi ceremoniali parlamentarny, mogą rozprawiać ile chcą i o czem chcą. Wydają też bez końca edyktów, dekretów, uchwał, wniosków, mających obowiązywać kiedyś Europę, gabinety, królów i książęta. Europa ani wie że już sto razy była przemieniona jej karta, zdestronizowane mnóstwo dynastyi, poosadzane na próżnych tronach nowe, że powstały nieznane państwa, kraje, rządy, itd. Widziałem kilka razy takie igrzyska, i podobały mi się niezmiernie; bez subyekcyi, bez narażenia się, siedząc sobie wygodnie w czapce za szklanką piwa i z cygarem w ustach, byłem świadkiem wiekopomych uchwał, przelamów

politycznych, gwałtownych wstrząśnień, rewolucyi i restauracyi, wojen i traktatów. Nie ma jak Nationalverein! Jestem pewny, że jeżeli Francuzi sobie z niego zartują, to przez jedynie zazdrość, że sami czegoś podobnego nie mają.

Pomimo tak wygodnej instytucyi, rezonująca natura Niemców nie zdaje się być dość zadowolnioną. Każdy dobry patriota czuje się zawsze jeszcze w obowiązku napisania kilkudziesięciu arkuszy. O czem, po co, jak? to rzecz podrzędna. Materiału nigdy nie brakuje. Dziś powie tam kto mowę jaką przy zakładaniu węgielnego kamienia pod fabrykę, lub ratusz, jutro zruci wiatr czapkę ministrowi jakieru przy poświęcaniu mostu, pojutrze zdarzy się adwokatowi Metz jaki przypadek w czasie objazdu nationalvereinowych knajp. i przedmiot do długiej dyskusyi gotowy. Natychmiast zjawia się tłum broszur, książeczek, artykułów rozbiegających ten wypadek ze wszystkich możliwych punktów widzenia, podług wszystkich zasad teoryi i nauki politycznej, z najsumienniejszym wysledzeniem i przeprowadzeniem wszelkich możliwych, a dla uzupełnienia, nawet i niemożliwych konsekwencyi. A cóż dopiero z kwestyami prawdziwej wagi i znaczenia! Tu już nie na tomy, ale na biblioteki liczą napisane dySSERTACYE.

Wśród powodzi tej codziennych utworów politycznych, zjawiających się pod najrozmaitszymi i najosobliwszymi tytułami, wpadła mi w ręce świeżo bezimienne wydana broszura pod tytułem: „Deutsche Pflichten. München. C. A. Fleischmann's Buchhandlung (A. Rohnold). 1861.“ Sam ten tytuł zwrócił uwagę. Uczeszyłem się, że przecie ktoś raz się znalazł, co zrozumiał że wielka pora już zastanowić się narodowi jakie właściwie jego zadanie, jakie sumienne obowiązki względem siebie i drugich. Przedsięwzięcie piękne, godne uznania, a choć późno dosyć poczęte, zawsze jeszcze jak mówią, il vaut mieux tard que jamais. Zdziwił mnie wprawdzie na samym wstępie, wzięty za dewizę wiersz z pism Ludwika Börnego opiewający: „Starajcie się by serce wasze było równie silne jak duch; by wasz język był równie ognisty jak serce; wasze ramię tak szybkie jak wasz język, a będziecie... pierwszymi parodem na świecie.“ Wytkomaczyłem sobie jednak, że autorowi spodobała się tu głównie owa ognistość języka i szybkość ramienia, a dla tego nie zbity z tropu zabrałem się do czytania, a to z tym większą nawet ochotą że (co rzadko w niemieckiej literaturze) rzecz była napisana krótko. Okazało się jednak prędko, że nie wszystko co krótkie to do-

który z powyższych zakładów po godzinie tej nie był zamknięty, lub też w zamkniętym gości bawiących dostrzeżono, to winni właściciele na utratę konsensów narażeni zostaną, Warszawa d. 6 (18) lipca 1861 r. Pułkownik Rozwadowski.

— Członek heroldyi, szambelan dworu JCK Mości, hr. Stanisław Potocki, mianowany został nadetatowym referendarzem stanu; referent ogólnego zebrania warszawskich departamentów rządzącego senatu, szambelan dworu JCK. Mości, Janusz Rostworowski, mianowany został dyrektorem stada rządowego. Radzca wydziału administracyjnego w rządzie gubernialnym radomskim, radzca kolejalny Karol Dąbrowski, przez postanowienie rady administrac. Królestwa z d. 28 czerwca r. b. uwolniony został od służby.

— Piszą ztąd do Cza su, 11 lipca: Komisja śledcza przy głównodowodzącym armią 1 i zasiadająca w cytadeli, usiłuje widzieć i wynajdywać wszędzie komitety rewolucyjne, spiski i sprysiężenia. Wiadomo wam od dawna o uwięzieniu kilku obywateli w Częstochowie na trzeci dzień po Zielonych Świątkach, a uwięzionych o to, że wstrzymawszy ludność częstochowską od wypędzenia siłą nienawidzonego prezydenta Częstochowy, zaręczeniem, iż sami udadzą się do Warszawy do władzy z żądaniem oddalenia tego urzędnika, spełnili tę obietnicę i przybywszy do Warszawy uczynili w tym względzie podanie. Obywateli tych aresztowano zaraz po powrocie z Warszawy do Częstochowy i przywieziono do cytadeli, o czém donosiliśmy, a podobno donosił wam i korespondent z Częstochowy. Otóż komisja śledcza twierdzi bez żadnego dowodu, że aresztowani należeli do komitetu rewolucyjnego częstochowskiego!! jak to okazuje odezwa téjże komisji do generała-porucznika Wagnera, który sprawuje już od parę miesięcy nadzwyczajny urząd wojennego naczelnika nad częścią gubernii warszawskiej. Odezwę tę z kilku względów zajmującą, podajemy tutaj w tłumaczeniu polskiem.

„Komisja śledcza ustanowiona przy głównodowodzącym armią 1 i namiestniku J. C. K. M. w Królestwie Polskiem do JW. generała-porucznika i kawalera Wagnera z dnia 24 maja (5 czerwca) 1861 r. nr. 147.

„Osoby, których zeznania posłużyły za podstawę do aresztowania obywateli miasta Częstochowy: Staweckiego, Grabińskiego, Kubaszewskiego, Wiszniewskiego, Stelmasicwicza i Kromera (syna), między innymi punktami obwinienia podali, że aresztowani byli członkami komitetu rewolucyjnego częstochowskiego, mającego obecnie czy też poprzednio związki z podobnymże komitetem warszawskim. Gdy z takowego obwinienia wnosić należy, że osoby te mają, albo miały jakieś niewątpliwe wiadomości, o istnieniu takiego komitetu w Częstochowie bo w razie przeciwnym one nie mogłyby wskazać członków i współpracowników tego komitetu, z tego powodu komisja śledcza ma honor prosić JW. Pana o odebranie protokółarnego wyjaśnienia od pierwszych dwóch donosicieli Malatyńskiego i Zakrzewskiego bez przysięgi; zaś od obywateli: Linkowskiego, Waszkiewicza, kowala Gajckiego i komornika Pleszyńskiego, którzy następnie potwierdzili zeznanie pierwszych dwóch donosicieli, pod przysięgą co im mianowicie jest wiadomo o istnieniu w Częstochowie i Warszawie komitetów rewolucyjnych, od kogo mieli wiadomości i skąd wiedzą, że wymienieni wyżej mieszkańcy miasta Częstochowy byli członkami takiego komitetu. Obok tego komisja uprasza o zakomunikowanie sobie wszelkich wiadomości, jakie JWPan posiadasz o istnieniu w Często-

chowie komitetu rewolucyjnego. Prezes komisji, pułkownik von Czudse.“

Odezwa ta komisji śledczej jest od początku do końca napełniona fałszami, co się okazało i dowiedzionem zostało. Molatyński i Zakrzewski przytoczeni w odezwie jako zeznający, że osoby uwięzione należały do komitetu rewolucyjnego częstochowskiego, zawezwani na mocy téjże odezwy do protokółarnego objaśnienia, przyznali to tylko, iż poprzednio do policyi wzywani widzieli tam jakiegoś oficera, zandarma i prezydenta, że czytano im tam coś po rosyjsku, czego oni nie rozumieli, a jednakże podpisali. Ze wszakże żadnej skargi przeciwko nikomu, tém samém przeciwko Staweckiemu, Stelmasicwiczowi i innym wyżej wymienionym nie zanosili, i bynajmniej nie zanoszą. Zawezwani czterej obywatele: Linkowski, Waszkiewicz, Gajewski i Pleszyński za świadków przez komisję śledczą podani, również i pod przysięgą zeznali, że wszystko to o czém im teraz gadają, jest im obcém, że znają dobrze obwinionych i w cytadeli trzymany, ale bynajmniej nie wiedzą o tém, aby w Częstochowie i w Warszawie komitety rewolucyjne istniały, a tém samém, aby obwinieni do komitetów tych lub jednego z nich należeli i o nich widzieli.

Najjawniejszym dowodem kłamstw z jakich się ta odezwa składa, i do jakich się odwołuje, jest to, że owi sześciu uwięzieni obywatele częstochowscy zostali wreszcie puszczeni, że ostatecznie nie umiano im nawet powiedzieć za co ich rzeczywiście aresztowano.

Prezydent Częstochowy, człowiek powszechnie nienawidzony, dalej kapitan zandarmeryi dowodzący zandarmską komendą w Wieluniu i Częstochowie, nakoniec generał porucznik Wagner, naczelnik wojenny nad kilku miastami i powiatami, widząc w Częstochowie gdzie zbiera się krocie tysięcy pobożnych z różnych stron Polski, rozmaite strępe i ubiory, oraz słysząc tam modlących się o to co każdy najbardziej pragnie i śpiewających „Ojczyznę wolną raz nam wrócić Panie,“ zaczęli polować na niepodobających im się ludzi z ubioru, z modlitwy lub też z osobistych powodów. Aresztowano w skutku tego sześciu obywateli dzisiaj już wypuszczonych, uwięziono potem p. Kamockiego obywatela z pod Częstochowy; aresztowano kilku studentów z gimnazjum piotrkowskiego i kilkanaście osób to z młodzieży warszawskiej, to ze starszych ludzi przybyłych na odpust do Częstochowy. Pochwytni uczniowie i młodzi Warszawianie trzymani byli jeszcze w areszcie w czasie mojej do tego miejsca pielgrzymki. Nazwisk ich nie wiedział grzeszny mój współpodróżujący, ale zapewniał, że od dni kilkunastu są trzymani w areszcie w którym zwykle siedzą złodzieje, i pozbawieni najskromniejszych wygód życia. Ich uwolnienie nie wiedzieć od kogo zależy, czy od dyrektora sprawiedliwości, czy od generała kawalera Wagnera, czy od p. pułkownika v. Czudse; to/ tylko pewna że nie od sądu miejscowego i nie od dyrektora gimnazjum, jakkolwiek są uczniami.

—Z nad granicy Królestwa Polskiego, 22 lipca zamieszcza Pos. Ztg. następujący telegram: Wedle wiadomości nadeszłych tu z Warszawy z dnia wczorajszego zgromadziło się tam mnóstwo ludu przed gmachem konsulatu angielskiego. Rzucano kwiaty i wieńce i wołano: „niech żyje królowa angielska i naród angielski“, jako wdzięczne uznanie sympatyj ku Polakom. Policya pokazała się dopiero wtenczas, kiedy lud się już był rozszedł.

bre. Na pierwszych już stronach przyszło mi spotkać się ze zdaniem, które choć słyszałem już przypisywane Niemcom w ogóle, sądziłem jednak nieraz, że podsuwanie podobnych zasad, chyba z rozdrażnionego usposobienia przeciwników wpływa. W powyższém jednak piśmie, wyłożone ono jasno, bez ogródki, uświęcone pewnym namaszczeniem ognistego języka i silnego ducha, a podane przez Niemca, narodowi niemieckiemu, jako obowiązki. Zdało mi się, że mamy dość powodów podnieść takie wyznanie wiary w dziennikarstwie naszym, choć może skąd inąd żal na to czasu i miejsca. Zarzucać jednak zwykły polskiej prasie, niemieckie dzienniki, że wyraża się zawsze z bezwzględnością, widokami partyi powodowaną i nieugruntowaną niechęcią o Niemcech. Publicznie w izbach wołają ministrowie niemieccy, że Polacy skarżą się bez zasady, że Niemcy nie chcą naruszać ich praw, nie chcą przeszkadzać ich narodowemu rozwojowi itd. W niemieckich obowiązkach znajdujemy na to odpowiedź stanowczą, kategoryczną. Ograniczmy się więc na wypisanie pojedynczych ustępów i sprawozdaniu z téj broszury, uważając wszelkie dłuższe komentarze, a tém bardziej polemikę, za rzecz zupełnie zbyteczną i niestosowną.

Idąc tradycją pisarzy swój szkoły, autor zaczyna a b o v o. W mglistych twierdzeniach prawi coś o Grekach, Macedonach, Żydach, dowodząc, że każdy z tych narodów miał wybitny charakter a w nim leżało jego przeznaczenie. Niemcy tylko pomimo wielkich i szlachetnych zdolności swych, pomimo bezinteresownej zawsze walki w sprawie innych, nie osiągli swego. Za mało bowiem byli zdobywczym narodem. Cała wartość narodu mierzy się tém co robi po za swojemi granicami. „Do czego w własnym domu dąży, choćby to były najszlachetniejsze cele, nie liczy się w historii“ (str. 4). Oświadczając sympatją swą tylko za mocnemi, przychodzi do wyciągnięcia wniosku, że wszystkie zarzuty robione narodom o podboje, grabież cudzą, są niedołączne, głupie, jeżeli to tylko ciągnie za sobą oświatę podbitych narodów. Tu wspomaga się autor dowodzeniem z botaniki. „Jeżeli wolno zrobić porównanie, powiada, to narody podobne są do roślin których siła żywotna zdobywa sobie przestrzeń. Ich korzenie, gałęzie i konary rozkładają się bez przerwy na około dopóki nie napotykają przeszkody, a zabierają słabszym sąsiadom światło, słońce i ziemię i przyduszają je w końcu.“ (str. 6) Przynajemy, że przesłizne porównanie, i specyficzn-

właściwe. Dla uzupełnienia swój botanicznej erudycyi, wypadało tylko dodać, że według Linneusza, rośliny takie zwą się pasorzytami.

Otóż na téj oparty zasadzie, przechodzi dalej autor w szybkim przeglądzie wypadki, które spowodowały, że Niemcy grzesząc przeciw swym obowiązkom, przeciw prawom natury i botaniki, nie dostały wielu krajów które im się dostać były powinny. Przez usunięcie się od morza nie zdobyli Ameryki, ale za to, „przyjdzie czas, a przyszłe pokolenie już go dożyje, gdzie przez przekopanie kanału Sueskiego i założenie kolei żelaznych w Mniejszej Azji i Turcji“ (str. 8) Niemcy przyjdą do bezpośredniego wpływu na bogate kraje Afryki i Indyi. Turecka kwestya nie może być rozwiązana bez udziału Niemiec, a gdyby nie książę Eugeniusz, dziś nie francuskie ale niemieckie wojska byłyby stały w Syrii. Gdyby nie błędy reformacji, nie byłoby dziś kościoła rzymskiego, ale niemiecki, chociaż jest nadzieja „od czasu mowy cesarza austriackiego stanowiącej epokę w historii“, że to nastąpi. Wszystkie żądania Węgrów, Czechów, Polaków, Wenecyan, są to sztuczki Napoleona, i zwodzić się niemi nie trzeba. Tutaj autor postanowił się rozprawić z narodowością; ustęp ten jego, jest tak wyborny, tak rozkoszny, że nie mogę sobie odmówić przyjemności, umieszczenia go w całości.

„Rzetelnie się przyznawszy, prawo narodowości za nie nie uważamy. Historia państwa rzymskiego i angielskiego, jednym słowem wszystkich silnych państw, uczy, że kwestya ta dla nich istnieć nie może. Natomiast mamy za coś prawo siły, ale notabene téj tylko siły która jest usprawiedliwiona wyższym stopniem oświaty i cywilizacji. Jeżeli panująca rasa stoi wyżej od podbitej, i przez korzyści większej oświaty pomaga rozwijać się podbitym, to prawo panowania jest przeciwko wszelkim frazesom o narodowości dostatecznie moralnie usprawiedliwione. Tylko kultura jest prawdziwym zwycięzcą, tylko za jej pomocą mogą podbite ludzki znow się oswojzić, gdy nieokrzesanych swych zdobywców powoli, ale bezprzeznacznie asymilują. To jednak jest właśnie dla dzisiejszej karty Europy i tytułu posiadania książąt, prawdziwą plagą, i w tém dopatrujemy przyczynę wszystkich dzisiejszych zakłóceń, jakkolwiek w przyszłości pożytek z tego wypłynąć może, a mianowicie: że od przeszłego stulecia, kultura i oświata stały się mniej więcej pospolitą własnością wszystkich ludów Europy, a tém samém, moralne, jeżeli nie historyczne

AUSTRIA.

Kraków, 17 lipca. Czytamy w Czasie: Dziś jako w rocznicę pożaru 1850 r. odbyło się nabożeństwo doroczn w kościele N. P. Maryi na uproszenie Pana Boga aby n miasto nasze podobnych klęsk w przyszłości nie dopuszcza tudzież o uproszenie błogosławieństwa dla dobrodziejów którzy do podżwignienia miasta po téj klęsce przyczynili się. Przy sposobności dnia dzisiejszego godzi się nadmienić, że oprócz kościoła Dominikańskiego, około którego wszakże robota ciągle idzie i oprócz opustoszałych placów pogorzeli na Kleparzu, nie masz może w mieście śladu pożaru z r. 1850. Na ulicy Stolarskiej jest jeszcze jeden do nieodbudowany, ale właśnie postępowanie sądowe o niego toczy się obecnie, i to jest powodem zwłoki w odbudowaniu. Jedna tylko w mieście stoi po tym pożarze pustka a tą jest pałac biskupów krakowskich, który niegdyś Wronicz przyozdobił historycznymi obrazami pędzla Stachwicza. Nie masz wprawdzie dotąd biskupa, ale są jego dochody, które na przywrócenie tego domu do stanu mi szkalnego posłużyćby mogły. Kapituła krakowska zapewne nie zeżechce, aby ją na drodze sądowej tak jak prywatnych właścicieli opieszających w odbudowaniu pustek, w wlaszczyć miano.

— Profesor okulistyki przy uniwersytecie Jagiellońskim dr. Sławkowski, otrzymał od Towarzystwa uniwersalnego Oftalmologii w Paryżu i Rouen zaproszenie na zjazd lekarzy oczu, który się odbędzie w Paryżu w październiku.

Lwów, 15 lipca. Wczoraj delegacya wydziału miasta Lwowa złożona z p. Kroebla c. k. burmistrza i pp. Adamskiego, Boczkowskiego, Chylińskiego, dr. Landesbergera, dr. Orzechowicza, Towarnickiego, Wiczyńskiego i Winiarskiego, wręczyła Smolce dyplom honorowego obywatelstwa miasta Lwowa. Pan Kroebl przemówił następująco:

„Szanowny Paniel Na stanowisku tak ważnym, które dziś jako poseł w radzie państwa zajmujesz, przy wysokich zdolnościach twoich i silnym charakterze, dałeś dowód rzadkich dziś cnót obywatelskich, występując rzetelnym otwarcie i odważnie i jak najlegalniej w sprawie uzyskania praw i swobód dla kraju naszego. Nietylko kraj nasz cały ale i inne narody oddają ci cześć zasłużoną. Gmina miasta naszego, z której łona wybór twój na posła wyszedł dumna z tego powodu; najwyżej ona umie ocenić twe zasługi, ale nie mając dosyć wyrazów wynurzyć ci uczucie swe, pospiesza z darem, który jej jest najdroższym, ofiarując ci, najgodniejszemu mężu, prawo obywatelstwa honorowego miasta Lwowa, które wydział gminy jako organ jej na posiedzeniu swym z dnia 11 b. m. przez aklamacyę w ręce twe złożył uchwalił. Oznajmiając ci o tém, przysim: racz przyjąć szanowny mężu ten jej dar jako znak wysokiej dla ciebie czci i poważania, które w sercach obywateli miasta naszego nietylko terazniejszych, ale i w potomstwie ich, tkwić nigdy nie przestanie.“

Smolka do głębi wzruszony odrzekł: „Dziękuję wam, panowie, za to, w tak wysokim stopniu mnie szacujące odszczególnienie, na które zaistniał sobie jeszcze nie zasłużyłem, które raczej uważałem za dowód uznania moich dobrych cnoci służenia krajowi; nietemni zresztą wolno będzie uważać to wasze mnie okazane zadowolenie jako dowód uznania téj, co do naszych nadziei

prawa zdobywców, wygasły. Każdy z dzisiejszych narodów Europy ma prawo zrzucić z siebie panowanie drugiego, jeżeli się czuje równie wykształconym jak on, lub choć mniej się to tylko zdaje. W obec téj równości, kwestya narodowości zostaje jedyną różnicą która się czuć daje, i która na pierwszy plan wystąpiła. Jednakowoż, choćby to nawet prawdą było, że część słowiańskiej, rumuńskiej i węgierskiej ludności nie czuje się już szczęśliwą pod obcém, a mianowicie niemieckim panowaniem, albowiem nie może dopatrzeć moralnej wyższości w swych władcach odkryć socyalnych korzyści w swym rządzie, to zawsze możemy się pocieszyć, bo wszystkim tym pretensjom możemy przeciwstawić inny rachunek. Dopóki nam nie oddadą Lotaryngi, Alzacji, Szlezewiku, Holsztynu i nadbaltyckiej gubernii, mamy zupełne prawo uważać piękną teorią narodowości, za owę tartiuferę chytréj polityki, co to Niemcy uważa jakby jakiś magazyn krajów bez właściciela, otwartku z bogactwami się sąsiadów, a co nie chce zwracać uwagi na równie sprawiedliwe nasze wymagania, które są ciekawkiem podobne do tego, czego od nas żądają. Wenecya, Węgry, Polska, muszą przy nas zostać jako zastaw za wydarte nam kraje. Ten najsprawiedliwszy egoizm polityczny, musimy podnieść do świętego obowiązku naszej narodowej egzystencji.“ (str. 9, 10, 11).

Zdało mi się, że dosyć nam tego. Dodać co bądź odpowiedzieć na to, byłoby niepodobną. Cała potwornie myśli, cały fałsz prawny, logiczny i dziejowy występni i mówią o sobie w całej ohydnej nagości swojej.

Nie mam ochoty nawet zapuszczać się w dalsze branie téj broszury i nużyć niemi czytelnika. Wszystko co dalej prawi o Francyi, stosunku jej do Niemiec, o planach wewnętrznych przemian itd. oparte na tych samych principach, w których przewrotność z ograniczeniem, a bezczelność z przewrotnością o lepsze walczą.

I to są niemieckie obowiązki! Zapisać je w kartach dziennikarstwa, ku świadectwu przyszłych pokoleń i przyszłych badaczy, by wiedzieli na jakim stopniu oświaty i polityczno-prawnych pojęć znajdowała się ta szkoła w r. p. 1861, wydawało mi się pod pewnym względem rzeczą obowiązku.

Heidelberg, 3 lipca 1861.

A. B.

względem przyszłości naszej ojczyzny, w radzie państwa przemennie wypowiedzianej wiary politycznej, której urzędowistnienia wyglądamy spokojnie, ufni w sprawiedliwość Boską i ludzką i, tak jak tam powiedziałem, tak i tu powtarzam: „mamy wiarę, mamy silną niezachwianą wiarę, więc będziemy zbawieni.“ Poczytuję sobie za zaszczyt największy, być przyjętym w grono obywateli miasta Lwowa, i jakkolwiek pracując około dobra kraju, pracuję też samemu również w interesie miasta Lwowa, jednakowcz jako poseł przez miasto Lwów wybrany, a odtąd jako obywatel Lwowa, będę sobie miał za szczególny obowiązek, nie spuszczać z oka interesu miasta Lwowa, a szczęśliwy będę, jeśli mi się nadarzy sposobność poparcia dobra miasta Lwowa w szczególności. Dzisiejszy wyraz zaufania moich współobywateli zachowam w pamięci jako jedną z najpiękniejszych chwil mego życia; wasz dar uważać będę jako drogą pamiątkę, której cześć przekazę moim dzieciom; a za to wszystko dziękuję wam jeszcze raz jak najprzejmiej, jak najserdeczniej.“

Chciano wielką demonstracją urządzić dla Smolki, ale jej nie przyjął. W przeciągu kilku tygodni Smolka odebrał mnóstwo dyplomów honorowych od rozmaitych gmin wiejskich i morawskich, a nawet od miasta Zagrzebia. Uwielbienie dla dzielnego obrońcy praw narodowych jest powszechne. Zdaniem powszechnym miasto Lwów obierze Smolkę na swego burmistrza.

Przeciw redaktorowi Dziennika literackiego z powodu inseratu o książce profesora Rosenthala w Wiedniu, która dowodzi potrzeby przywrócenia Polski, wytoczono śledztwo o zdradę stanu, oraz śledztwo o przekroczenie programu; nadto policja skazała go na grzywny, 100 złr.

Wiedeń, 20 lipca. Do tej chwili odpowiedź na adres węgierski jeszcze się nie ukazała.

Na posiedzeniu izby poselskiej rady państwa z 18 lipca toczyły się rozprawy nad prawem o lennach. Hrabia Olam Martinicz przemawiał przeciw wnioskowi większości w komisji, ze względów kompetencyjnych teraźniejszego składu rady państwa, a powtóre iż pragnąc zniesienia instytucji, która jest sprzeczna z dzisiejszymi wyobrażeniami, uważa wszelako przymusowe ich zniesienie za gwałt przeciwko prawu własności. Nawet sejm z r. 1848 żądał tylko, aby wolny był skup praw lennych, nie zaś, aby był przymusowy. Kompetencyi teraźniejszego składu rady państwa sprzeciwia się dyplom październikowy. Myli się, kto by sądził, iż istnieje wistocie, co na papierze napisano. Doświadczenie rauczyło, że są potęgi, których paragrafami znieść nie można. Dyplom październikowy uznaje autonomią krajów. Czechy mają zatem osobne prawa w cesarstwie, a cesarz nie przestał być królem czeskim. Austria, jak powiedziano, jest koroną z koron, tronem z tronów, a państwem państw. Powiada minister Lasser, że jeżeli nie przyznamy kompetencyi rady państwa, zniesie lenna na drodze administracyjnej, i ani grosz nie wpłynie do kas krajowych; wyznaczy te całej izbie ubliżają. Porozumienie tu niepodobne, bo należy bronić całości autonomii, wnosząc zatem, aby uznać izbę za niekompetentną do uchwał nad tym przedmiotem. W następstwie poseł Zybliekiewicz głos zabrał przeciwko prawu, chociaż ono wcale Galicji się nie tyczy, gdzie nie ma lenn i nowych być nie może, bo rząd ogromnie dobra koronne już zmarnował; gdzie prywatnych lenn być nie może, bo je prawo zabrania i narodowy obyczaj. Cóż nam prawa niepotrzebne? Skądże Polacy mają głosić nad prawami lennemi, które chyba z historii obcych krajów znają? Protestuję przeciwko zasadzie bezwzględnej godności państwa, która najgorsze skutki przyniosła dla Austrii. W Galicji zniesiono prawo o zarządzie własności ziemskich, gwoi jedności państwa, przyczem kraj stracił miliony. Galicja posiadała najbogatsze dobra koronne. Przed kilkunastu laty na raz 200 kluczków wystawiono na sprzedaż publiczną. W r. 1854 prawo górnicze rozciągnięto na Galicję, skąd ogromne powstało zamieszanie własności górniczej, które trwało lat 4. Postępowanie obecne uczy, że rząd konstytucyjny także własność może naruszyć. Chciano prawo na wszystkie kraje niewęgierskie rozciągnąć, ale Kraków opuszczono. Mowa posła Zybliekiewicza rzekła zyskała oklaski strony prawej i centrum. Reszta mów najszerszego była znaczenia, tylko Ryger z Morawy pozwolił sobie powiedzieć, że mowy niektóre posłów były mowami dwokackimi, nie sejmowymi, co takie sprawiło oburzenie, że marszałek widział się spowodowany upomnieć go. Mówca zakończył frazesami szumnymi wśród śmiechu powszechnego weselości izby.

FRANCYA.

Paryż, 20 lipca. Twierdzą tutaj, że generał Fleury, poseł nadzwyczajny cesarza Napoleona do Wiktora Emanuela, miał być upoważnionym do przedłożenia królów Włoch warunków wzajemnego porozumienia się rządów Francji, Włoch i państwa Papieskiego, tyczących się załatwienia kwestyi rzymskiej. Wiadomość tę trzeba jednakże przyjąć z równą ostrożnością jak i wieść o rozpoczęciu przed protekcją Anglii układów, tyczących się Wenecyi.

Z innej znów strony obiega wieść, która gdyby się prawdziwą okazała, byłaby nader ważną. Dzienniki legitymizacyjne i klerkalne powiadają, że Garibaldi opuścił Kaprię, aby się porozumieć z emigracją węgierską względem zorganizowania powstania we Węgrzech, i dodają, że spotykać się należy w wrześniu wypadków, których się tyle oczekiwano na początku przeszłej wiosny. Italia zaprzecza jednak stanowczo, żeby Garibaldi miał wyjechać z Kapriery.

Niezliczona liczba osób przybywa do hotelu Lambert odwiedzenia zwłok ks. Adama Czartoryskiego. Zdaje się, że rząd austriacki nie da pozwolenia do przewiezienia zwłok księcia Czartoryskiego do dóbr jego w Galicji, obawiając się, jak się zdaje, manifestacji, których pogrzeb mógłby się stać powodem. Ciało księcia Czartoryskiego wystawione będzie aż

do poniedziałku, w którym obsekwie odbyć się mają, w hotelu Lambert. Pokój w którym cało spoczywa obity jest czarnym kirem, a w środku wystawiono katafalk; wszelką wystawność i zbytek usunięto. Przy wnieściu do pokoju zawieszony jest herb Czartoryskich, biały jeździec w czerwonym polu, z napisem: „Bądź co bądź.“ Po odbytych obsekwjach spuszcza ciało do sklepu kościoła Saint-Louis-en-l'île, gdzie tak długo pozostanie, aż familia się zdecyduje, czy je ma pochować w Montmorency, czy też otrzyma pozwolenie od rządu austriackiego spuszczenia do grobu rodzinnego w Sieniawie w Galicji. Korespondent paryski do Gazety Krzyżowej nie wchodząc wcale w polityczne stanowisko księcia Czartoryskiego, powiada, że śmierć jego stratą jest dla wyższego towarzystwa paryskiego, które starca tego zawsze z przynależnym mu uszanowaniem i czcią otaczać się starało.

WŁOCHY.

Turyn 18 lipca. Nadzwyczajny poseł cesarza Francuzów, generał Fleury, o którego przybyciu z własnoręcznym piśmie swego monarchy do Turyna donosiliśmy, miał uroczyste wczoraj posłuchanie u króla włoskiego, które prawie półtury trwało. Generał Fleury przywdział wielką wstęgę orderu św. Maurycyego i Łazarza. Dziś wyprawiono na jego cześć wielki bankiet u dworu. Jutro oczekują przybycia nadzwyczajnego posła króla szwedzkiego. Zdaje się, że minister skarbu tylko oczekiwał uroczystego potwierdzenia uznania nowego państwa przez cesarza Francuzów, bo wydał w tym samym dniu okólnik do gubernatorów prowincyi włoskich, w którym ich wzywa, ażeby domom bankierskim w swych obwodach oświadczyli, że rząd aż do przyszłego wtorku przyjmuje oferty na pożyczkę. Połowa pożyczki oddaną być ma w drodze submisyjnej kapitalistom, druga połowę pokryje subskrypcya narodowa; bliższe warunki później być mają ogłoszone. Wszyscy zajmują się tu wypadkami w królestwie neapolitańskim. Potwierdza się zupełnie, że powstanie reakcyjne na wielką skalę wybuchnąć miało i że Franciszek II dotąd tylko się ćwiczył. Im silniejsze usiłowania Burbonistów były, tym bardziej stanowczo jest ich klęska, i wkrótce spodziewać się należy zupełnego przywrócenia porządku w prowincjach południowych. Cialdini opatrzony jest w potrzebne pełnomocnictwo i dowodzi wystarczającymi siłami. Z ostrożności jednakże przesyłają wciąż świeże posiłki w Neapolitańskie. Namiestnik dzisiejszy prowincyi południowych zna dobrze wojnę partyzancką jeszcze z Hiszpanii i temu też przypisać należy tak znaczne w krótkim czasie odniesione korzyści nad bandami. Pouza di San Martino podał się dla tego do dymisji, że mu, nietylko nie przysłano żądanych przezeń 60 batalionów, ale nawet po wyładowaniu Cialdinię w 1200 ludzi nie doniesiono mu o tém urzędownie, ani nie pytano o radę. Jeden z dzienników turyńskich powiada w tej mierze: „Wystąpienie hr. Pouza di San Martino jest w istocie pożałowania godne; lecz skupienie władzy wojskowej i cywilnej w jednym ręku ukończy rychłej wojnę domową tego rodzaju. Bandom wpadającym do prowincyi neapolitańskich za nadto konoru się wyświadcza, nazywając czyny przez nie popełnione wojną domową; lecz wojna najgorszego rodzaju pozostaje zawsze wojną, a w wojnie tylko siła wojskowa działać potrafi. Pierwszą potrzebą mieszkańców jest bezpieczeństwo; bezpieczeństwa żądają z wszech stron. Jeżeli bezpieczeństwo przywrócone zostanie, wtedy dzieło Cialdinię będzie ukończone, a administracya cywilna wstąpi znowu w swe dawne prawa. Ale też dopiero wtenczas jest na czasie powiedzieć: „Cedant arma togae.“

TURCYA.

Carogród, 10 lipca. Reformy wciąż trwają; Aali pasza mianowany ministrem spraw zagranicznych, Fuat pasza prezesem tansimatu i ministrem sprawiedliwości, Mazloum bej ministrem domu sultanańskiego. Durando i Lavalette opuścili Carogród.

O odstępstwie metropolity Sokolskiego pisze z dnia 24 czerwca korespondent dziennika Monde co następuje: „Pomiędzy Bołgarami unitami wydarzył się gorszący wypadek, który bolesne sprawi wrażenie na cały świat katolicki, wzbudzając równocześnie w sercach zwolenników oryentalnej schizmy najwyższą radość. Metropolita bołgarski, Józef Sokolski, wyswięcony przed dwoma miesiącami przez papieża, dał się uwieść przez Rosy i opuścił kościół unicki w towarzystwie rosyjskiego ajenta. Zniknięcie jego poprzedził kilku dniami wyjazd popa Teodora, przekupionego przez konsula rosyjskiego w Rodosto.

Narzuca się pytanie: jak mogło przyjść do takiego zgorznienia i jakim sposobem można je sobie wytłómaczyć? Ale przedewszystkiem pozwólcie mi zdać dokładną relacyę o całym zdarzeniu, a poznacie, że cała intryga uknuta jest przez Rosy, że Rosy stworzyła ją, obmyśliła środki i nagięła do swoich celów; poznacie, że nigdy interesa katolicyzmu i Francyi niebyły w sposób tak niegodny wyszydzone jak teraz.

„Od dawna już było zgromadzenie bołgarskich unitów widownią najsmutniejszych sporów, które się toczyły pomiędzy jego naczelnikami, wywoływane przez rywalizacyę duchownych i świeckich, a podniecane przez dotkliwy niedostatek, w jakim się ów zawiązujący się kościół pośród tylu rozmaitych potrzeb znajduje. W takim stanie rzeczy łatwo było Rosyi, której dobrze płatni ajenci snują się po wszystkich kątach, rozbudzić powtórnie zapal i zachęcić do nowych usiłowań partyjną reakcyjną, wstawiając w nią z jednej strony, że jej chcą narzucić obrządek rzymsko-katolicki, z drugiej ludząc ją więcej, niż kiedykolwiek, nadzieją utworzenia oddzielnego patryarchatu i koncesyami ze strony greckiego kleru. Zresztą Rosy miała tu sobie powetować

ciężką stratę i zabrała się do tego z zrecznością godną zaiste lepszej sprawy.

„Wiedzieć, że w początkach, jeszcze przed deklaracyą grudniową stali na czele partyi domagającej się unii dwaj biskupi Hiaryon i Aksentios, którzy jednak w stanowczej chwili odstąpili całej sprawie, pozyskani przez intrygi Rosyi, obiecującej utworzyć niezawisły patryarchat na korzyść Hilaryona.

„Wszelako unia przysła do skutku pomimo ich odstąpienia, a Porta uznała z wszelką lojalnością nowe zgromadzenie katolickie, jednak jak dawniej tak i teraz przeciwiła się zorganizowaniu niezawisłego kościoła narodowego. W rzeczy samej jest to aż nadto widoczne, że ten kościół mniemany niezawisłym, byłby tylko sługą świętej synody albo mówiąc wyraźniej, ulegałby woli tego, któremu i święta synoda jest posłuszna. Patryarchat grecki ze swej strony wykłął w jednym i tym samym dekrete unitów za ich unią a zwolenników Hilaryona za schizmę. Opierając się na tym wyroku patryarchatu greckiego, skazały władze tureckie obu prałatów na karę wygnania i obaj skazani zostali pojmani i wywiezieni do Azji. Otóż to tę porażkę powetowali sobie teraz Rosyanie; w osobie Hilaryona bowiem wydarto im z rąk narzędzie równie czynne jak wpływowe; a dzisiaj pozabawiają oni katolików ich arcybiskupa Sokolskiego, uwikławszy go pierwój w swoje sidła przez długie jątrzenie jego niezadowolnienia.

„Na kilka dni przed ową fatalną katastrofą odwiedzał arcybiskupa pewien katolik mający wiele wpływu i gorliwy stronnik unii. Arcybiskup był pełen uprzedzeń, zadumany i do tego stopnia zniechęcony, że zdawał się być zdecydowany nie mięszać się do niczego więcej. Rozmawiając z nim podał mu myśl pisać do cesarza Francuzów. „Ach! Francya a Rosya, odpowiedział, wszak to jedna dziś ręka. Francya postąpi z nami jak postąpiła z Polakami. Przez tak długi czas podburzała ona Polaków do wywołania jakichś ruchów w Warszawie, a teraz kiedy Rosyanie pomordowali tyle ludzi niewinnych, kazał Napoleon pisać w swoich dziennikach, że Rosya postąpiła jak należało.“ (Wypada na to zwrócić szczególniejszą uwagę, że tak w Stambule, jak i w całej Europie w ogóle, starają się Rosyanie wzbudzić do przekonania, że znane wypadki warszawskie nie są manifestacyą narodową, lecz tylko intrygą rewolucyjną uknutą we Francyi.)

„Książę Sokolski wyprowadził dalej podobny wniosek z noty Monitara odnoszącej się do Polski. Trzeba bowiem wiedzieć, że pomieniona nota była puszczona w obieg i komentowana po wszystkich krajach. Ta nota, mówił ks. Sokolski, powinna być także i dla nas ostrzeżeniem. Widocznie biedny arcybiskup, którego wiadomości i przenikliwość polityczna nie sięgają zbyt daleko, był podbechtany przez Rosy. Zdarzenie, które po kilku dniach nastąpiło, okazało to jawnie.

„Dnia 18 czerwca wieczorem dowiedziano się z niemałym zdumieniem, że arcybiskup znikł. W pierwszej chwili mniemano, że się schronił do patryarchatu greckiego. Później dowiedziano się z pewnością, że się znajduje w kościele bołgarskim w Galacie, gdzie jest trzymany pod kluczem. Kilku przyjaciół, którzy go chcieli odwiedzić, nie byli przyjęci.

„Unicy bołgarscy domyślają się, że rozjątrzywszy ich arcybiskupa, człowieka nader słabego charakteru, przeciw mniemanym sprawcom tych kłopotów w jakich się obecnie unia znajduje, wzmówiono weń, że teraz, kiedy otrzymał od Porty berat sultański inwestytury, wszyscy Bołgarowie uznają jego godność i zostanie oczywiście patryarchą niezawisłego kościoła. Mniemano, że ks. Sokolski opuszczając Galatę nie zrzekł się godności metropolity, potwierdza to, że uniósł ze sobą berat sultański i wszystkie insygnia, któremi jako naczelnik unickiego kościoła bołgarskiego został w Rzymie ozdobiony.

„Inna i ostatnia pogłoska utrzymuje, że ks. Sokolski nie był wcale w Galacie, lecz że się udał do Bujukdery do poselstwa rosyjskiego. Dzień cały we wtorek d. 19 miał przepędzić na pokładzie rosyjskiego statku Inkerman, i tego samego wieczora o zmroku był przeprowadzony do ujścia Bosforu, gdzie nań czekał statek Elbrus, należący do rosyjskiej kompanii nawigacyjnej.

„Oto są wszystkie fakta wiadome do chwili obecnej. Wkrótce rozjaśni się zapewne lepiej cała sprawa. Tymczasem możemy powiedzieć z niemałą radością, że jest rzeczą niewątpliwą, iż to nagłe porwanie pasterza unitom bołgarskim, nie pozbawiło ich odwagi, nie odwróciło ich od powziętego raz postanowienia. Owszem są zdecydowani prowadzić dalej dzieło unii, i mają zamiar prosić Ojca św. o mianowanie nowego arcypasterza, skoro tylko odstępstwo ks. Sokolskiego zostanie bez wszelkiej wątpliwości potwierdzone. Katolicka Europa pojmie zapewne, że w chwili tak przykłej dla unii, jak obecna, nie można opuścić jej sprawy, że owszem dla wzmocnienia jej, dla naprawienia złego, potrzeba koniecznie posyłać nowe posiłki, i to częstsze i prędsze niż pierwsze.

„Wytłómaczenie tego wypadku, któryśmy opowiedzieli, jest nader łatwe i samo się nam nasuwa z natury rzeczy. Oto Rosy, pomimo formalnych przyrzeczeń złożonych na zjeździe w Stutgardzie, prowadzi per fas et nefas swoje odwieczną politykę, dążącą do zajęcia Turcyi pod płaszczykiem obrony religii. Wiadomo, że na zjeździe w Stutgardzie umówili się obaj mocarze, że jeżeli nie jest podobnym dwom narodom porozumieć się co do interesów religijnych na Wschodzie, tedy jest przecież możliwe dla obu powstrzymać się zarówno od wszelkiego pośrednictwa, zostawiając obydwu wyznania chrześcijańskie ich własnemu rozwojowi. Takie postanowienie stanęło, tak z jednej jak z drugiej strony. Że Francya trzymała się z najsumienniejszą ścisłością tego programu, dowodzą aż nadto wszystkie wypadki odnoszące się do unii bołgarskiej.

